

Recenzje

Aneta Sokół

Lidia Czyż, *Tato!*, Wydawnictwo Warto, Dzięgielów 2017, ss. 199.

Adopcja jest tematem trudnym, w każdej rzeczywistości i w każdym realiach. Czy należy ujawnić przed dzieckiem fakt, że zostało adoptowane? Czy lepiej tę prawdę zataić? Co będzie dla dziecka korzystniejsze? Z takim rozterkami zmagają się zapewne wszyscy adopcyjni rodzice, którym zawsze zapewne towarzyszy także obawa, że dziecko pozna prawdę o sobie za pośrednictwem osób trzecich, że otoczenie ujawniając prawdę zburzy cały świat dziecka chronionego przed jej poznaniem. Jak powinni postąpić adopcyjni rodzice? Czy istnieje jedno najlepsze rozwiązanie? Wszystkie te pytania skupia, jak w przysłowiowej soczewce, kolejna powieść Lidii Czyż *Tato!*. To kolejna powieść oparta na prawdziwej historii, inspirowana losami, w oparciu o które autorka wykreowała historię urzekającą autentycznością zdarzeń, zakorzenioną w niełatwej rzeczywistości powojennej, ale także wojennej, historię zmuszającą do myślenia, a być może i przewartościowania wyobrażeń o mniej i bardziej odległej przeszłości, i wreszcie historię wzruszającą, ukazującą niejednoznaczność ocen, uznawanych wartości i niejednoznaczność rozwiązań uznawanych potocznie za dobre lub złe.

Lidia Czyż przedstawia los dojrzałego, prawie pięćdziesięcioletniego mężczyzny, który pisze o sobie, który z perspektywy swojej dojrzałości cofa się w przeszłość zatrzymując uwagę czytelnika na najistotniejszych dla jego biografii epizodach, ukazujących kochających go rodziców, czas dorastania w otoczeniu pełnym miłości i wiary, po wybór własnej drogi życiowej i spotkanie ukochanej żony Ani, oddanej żony ewangelickiego duszpasterza, po chorobę kochanego ojca, którego drogę życiową powielił on – Janek, zostając także duchownym, on – jak powtarzali znajomi i krewni – wierna kopia swego ojca pod każdym niemal względem. Jak się okaże, kluczem do prawdziwej historii jego życia jest skrywana w rodzinnych dokumentach szara koperta, chroniona w ojcowskim gabinecie, odnaleziona po śmierci Piotra, w ramie obrazu wiszącego na ścianie: „*Wziąłem głęboki oddech i przez kilka minut wpatrywałem się w nią, nie mogąc się ruszyć. Co w niej naprawdę jest? Nic nie znaczące świstki papieru, których wagę moja wyobraźnia wyolbrzymiła przez lata – ale w takim razie po co było ją ukrywać?*” Dopiero poznanie prawdy pozwoli Jankowi na połączenie i zrozumienie epizodów z dzieciństwa, pytań i wypowiedzi różnych osób trzecich, których miał prawo nie rozumieć i nie dostrzec, tak bardzo kochany i chroniony przez rodziców. Dopiero w obliczu adopcyjnych dokumentów wszystko ułoży się w całość, i pytanie ojca, cenionego i cieszącego się poważaniem pastora: „*czy ważniejsi są rodzice biologiczni, czy ci którzy wychowują dziecko?*”, w wypadku Janka – rodziców, którzy nauczyli go miłości do Boga i do ludzi, którzy zaszczepili w nim prawdziwość wiary, dla których był sensem życia i spełnioną nadzieją.

Odkrycie dokumentów wyznaczy zarazem nowy rozdział w życiu powieściowego bohatera, jedynaka, który zawsze marzył o bracie, który odnajdzie utraconą wskutek adopcji rodzinę, ale w innym kraju, co w czasach nam bliższych stało się prawie że proste. Żal do rodziców? Dlaczego nie wyjawili prawdy? I czego się obawiali? – to pytania zapewne każdego adoptowanego dziecka, czasem prowadzące do bezwzględnych ocen i osądów, tymczasem on – dziecko z miechowickiego sierocińca prowadzonego przez diakonisa, zrozumie motywacje, obawy i miłość, którą został obdarzony. On – ewangelicki duchowny, który poszedł w ślady swego ojca...

Ale historia Janka została rzucona na szersze tło, co czyni powieść tym bardziej wiarygodną i prawdziwą. Poznajemy trudny czas powojenny, czas aresztowań nie tylko ewangelickich księży, ale także przetrzymywania ich w charakterze politycznych więźniów, oskarżanych o szpiegostwo, pozbawionych



możliwości sprawowania posług kościelnych i oddzielonych na długie miesiące lub lata od najbliższych. To również niełatwe realia życia w warunkach socjalistycznego państwa, powojennych ograniczeń i trudów dnia codziennego. Poza tym na kartach książki problem adopcji towarzyszy nie tylko pierwszoplanowym bohaterom, to także w tle realia funkcjonowania powojennych domów dziecka i ewangelickich sierocińców, gdzie opiekę znajdowały również niemieckie dzieci, w tym w dobrej wierze pozostawiane przez uciekające matki z końcem wojny, bo nie przetrwałyby trudów ucieczki. To w tle losy ewangelickich sierocińców z czasem przejętych przez państwo, upaństwowionych, wraz z pozostałą po działalności Matki Ewy „Ostoją Pokoju” w Miechowicach. To, jak się okaże, ewangeliccy opiekunowie starali się znaleźć sierotom dobrych rodziców z własnego kręgu wyznaniowego, starali się umieszczać dzieci w rodzinach, które byłyby w stanie dać im nie tylko miłość, ale zbliżyć do Boga i nauczyć wiary.

Problem adopcji w powojennych czasach, którego mało dotychczas znaną kartę odsłania książka, ukazany został poprzez losy rówieśników Janka i jego znajomych. Jak się okaże, wiele sierot wojennych znajdowało kochających rodziców, ale też odkrywana z czasem prawda o własnym pochodzeniu prowadziła niekiedy do buntu i duchowych rozterek, stając się formą protestu przeciwko autentyczności poznanych losów. Odkrycie faktu adopcji zapewne bez względu na realia i pokolenie prowadzi do nieodpartej chęci poznania biologicznych rodziców, odnalezienia własnych korzeni i miejsca pochodzenia tej drugiej rodziny. Czy przed tym wszystkim chcieli uchronić bohatera powieści jego adopcyjni rodzice? Zapewne lektura pozwoli każdemu na znalezienie własnej odpowiedzi, na którą należy ponadto spojrzeć poprzez pryzmat losów powieściowych rodziców.

Tym samym odkrywamy jeszcze jedno tło opowiedzianej historii – losy wojenne osiadłej w Zagłębiu rodziny, przybyłej z Polesia w poszukiwaniu pracy i godnych warunków życia. Sonię i Piotra w przeciwieństwie do innych członków ich rodzin los uchronił przed Syberią, a także przed wywózką na roboty do Niemiec. Ojciec Janka – polski patriota, przybyły z Kresów, oddany Kościołowi i swojej posłudze, z narażeniem życia odprawiał polskie nabożeństwa w czasie okupacji. Sonia i Piotr nieobdarzeni własnym potomstwem, na zawsze wygnani z rodzinnej ziemi, poczytywali adoptowanego syna za dar i największe szczęście, które mogło ich spotkać w życiu. Jak usłyszał po odkryciu tajemnicy: *„Nie przeżyliby tego, gdyby musieli cię oddać. Tak mocno cię kochali, że nie było siły, która mogłaby im cię odebrać!”*

Powieść Lidii Czyż to książka o adopcji, o losach w różny sposób doświadczanych bohaterów, o przeszłości polsko-niemieckiej, o rzeczywistości powojennej, o miłości rodzicielskiej, i wreszcie – książka o prawdziwej wierze, która jest w stanie uratować każdego, kto zawierzy Bogu, kto własne życie potrafi dostrzec w aspekcie Bożych planów i zamierzeń. Czy to możliwe, że historia Mojżesza, tak często słuchana i czytana przez Janka w dzieciństwie, uznana została przez niego za alegorię jego własnego życia? Kochająca matka wzorem tej biblijnej oddała go jako niemowlę, by inna matka wychowała go na mężczyznę, by stał się sługą Bożym, który również miał misję do spełnienia?

To także książka o ewangelikach, chociaż przymiotnik ten nie pada na kartach powieści... O ewangelickich losach, rodzinach, o drogach życiowych kolejnych pokoleń, o współwyznawcach, o codzienności i pielęgnowaniu wiary. Książka o bezkompromisowym zawierzeniu Bogu, zawierzeniu Jego przewodnictwu i opiece. To kolejna luterkańska opowieść, która poprzez historie prawdziwe, z życia wzięte, pokaże, co w życiu ważne i najcenniejsze.